



7686

7692

Z BIBLIOTEKI
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO.

FENIX

7688
Z BIBLIOTEKI
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO

Ogniem Boskiej Miłości
Spalony

KAZIMIERZ

SWIĘTY

KROLEWIC POLSKI

Z Swietych popiołów
Oczyścym piorem

WYŁATUIACY

Roku 1717.

W DRUKARNI Cel. Sand. S. I.

FENIX

Ogucim Boscay Miodzi
Spalony

IMIERZ

ITY

WIC POLSKI

wojow

torcin

T. JACZY

W. JACZY

JASNIE OSWIECONEMU
XIAZECIU

JEGO MOSCI XIEDZU

KAZIMIERZOWI

Na Łubnie

ŁUBIENSKIEMU

BISKUPOWI

KRAKOWSKIEMU

XIAZECIU SIEWIERSKIEMU

PANU Y DOBRODZEIOWI

*Nizeli Moście Xiąże z zyczliwej ochoty
Twoiego KAZIMIERZA zaczął liczyć cnoty
pier-*

Pierwey proſze ſmiałości pobłogostaw. Ruſzy
Krzyż Paſterski nad Parnas, tatrwey wieſzczey
duſzy.

Wierſz przyimi lub przyproſtſzy od powinney
ſługi.

Przyjął chetnie Krol Perſa choc garzść wody
z ſtrugi

Libo małe prezenta naywiekſzym rownania

Gdy ſwey małości wielkim ſercem nadſtawiana
Co powinność kazała, to czyni ochota.

Nie gardzić zaś prezentem małym Pańska cnota
I przeto ſmiało ide, bo wiem iże bładzi

Kto Moście Xiąże, ześ Pan wſzyſtkich enot nie
ſadzi.

Wſzyſcy to iednoſtaynie bez podchiebſtwá muſze
Przyznac, ześ Pan y Biskup, Xiąże zyciem,
duſza

W Twoiemy Diecezyi życie y wiek złoty,
Znac w tobie Kazmierzowskiych Swietych enot
iſtoty

W Krakowie sie Twoy Patron Kazimierz urodził
Imieniem gdy Cie uczcił swym, na honor godził
Naywyszszy na Warwelu: Do cnot y estymy
Dát Mitre, dat Pastorat, gdzie życie bez limy
Wieden sie komput zeszyt wszytkie cnoty w Ciebie
W Xiążecym sercu życie, iak u Swietych
w niebie.

Z gasniecie wszytkie cnoty przed naszym Biskupē
Staniecie zazdrościcwe serca zywem trupem.
Nikt tu nie rzecze: Ale! Książeczke tam y ia
Rzucam; kedy zebrana wszytkich task Gracya
Przy Iasnie Oswieconych stopach sama siebie
Stuga twoia naynizsza do uslug sie grzebie.
Ktora y w moment smierci bez podchlebstwa, tyle
Ześ zacny, Swiety Biskup, przyzna y w mogile

T. S.

S. O.

J. J. J. J. J.

APPROBATIO.

Anno Domini 1716. 18. Novembris.

Approbo.

M. B. P. S. T. D. & P.

E. C. C. S. S. O. O. P. L. C.

mpp.



W I E R S Z
W Z L A T U I A C E M U
SWIĘTEMU Fenixowi
K A Z I M I E -
R Z O W I
A P P L A U D U I A C Y

TYsiacznym Czterechsetnym osmdziesiątym czwartym
Jak świadczy kronik polskich registr nie za-
tarty A Około

Około Kazmierzowych lát liczymy y my,
Ktorego tu wyrazic niepodobna stymy.
Wybaczysz, ktory czytasz, bo ták wielkie cnoty
Nie mego piora trafia wyrazic lichoty.
Cokolwiek iednak przecie w oplákány m czacie
Moie mogły kámeny wziac obligu ná sie,
To wszystko Kázmierzowi poświęcam ná chwály,
Luboby mógł obszernie áfekt foliáły
Cnot zebrac w wiersz ochotny, iednak niech nie nieci
Nikt iskry, gdy pochodniá iáśnieie y świeci.
Urodzil sie Kázimierz w stołeczny m Kráowie
Syn Kázmirza Jágiellá. W cnych krolow osnowie,
Krol Oćiec, y Helzbietá z Rakuskiego domu
Matka, Cora Czesárzá Olbráchtá: á komu?
Pieknief przy wysćiu ná świat sczeście posłuzyło?
Do dwu koron y trzecią Niebá przylozyło
Wielki stopień do pierwszey sławy y Imienia
Fortunná tytułami zácność urodzenia.
Práfzek, ktoremu gniazdo po gorach rod sciele,
Wylecieć w niebo, zdomu má pomocy wiele.
Tylko w pierwszych kwaterách kwiát z tytułem stáwá
Ktoremu krew, lub roza, lub lilia dáwá.
W tyfiaczny czterechsetny piédziesiaty osmy
Rok sie Kazimierz rodzi, roku, ktoregosmy

Scześćia nieznali. Z wielkim gościem na świat, chodzi
Wielka latom fortuna. Gdy się słońce rodzi
Fortunny dzień po świecie. Od radości skacze
Wiek; kiedy wielkich nadziei Panic wschodząc płacze.
Do nayiasniejszyey wielkich Rodziców godności
Przydaie Brat Władysław, Węgierkich Pan włosci
Y Czeskich. Acz, co brat, to koronat, szec było
Synow Oyca Jagella, do wszystkich wprosiło
Sczeście berła. Po Oycu Polske y korony
Państw pryległych z dobili, zasiadali trony
Albraht y Alexander, Zygmunt, a w Infule,
Gnieznińskiej na katedrze w światney siedział stule
Czwarty Fryderyk; aże dalszych kraiw rusze,
Do infuł Kardynalskie Rzym dał kápelusze.
Należał y Kazimierz słuźnym cnot regestrem
Do koron, pospieszonym lecz smierci Sekwestrem
Jeszcze za życia Oyca godne wiecey skronie
Niz świata cyrkuł toczy, Niebieskiej koronie
Przez ziemskich podeptanie zwycięsca oddaie.
Domu ná panegiryk, mow y słow nie staie.
Co tylko ozdob ziemiá co y Niebo miało,
Wszystko w ten dom szegulnym przykładem wydało.
Lecz wrocmy do Kazmierzá. Pan z Panow a Swiety
Od kolebki, cud! na chrzćie niewinności wziętey

Proch naymnieyſzy niezbrukał. Rzecz cudna! w purpurze

Duſze niewinney kandor. Cieſzki gwałt natam
Wogniach ſniegu dochowac. Takowe widoki

Nie częſte wieki dają. Choć Argus ſtooki
Nie łatwo podobnego doyrzy Kazimierza,

Nie baranka w puſtyniach lecz upatruy zwierzą.
Uroda Kazimierzą pańską, poznać było,

Z twarzy, że Krolewiczem, wſtydzic przychodziło
Swoich ſię rozy ozdób. Panic w młodym wieku

Zamknął Gracyi, co ich być może w człowieku.
Wſzákże drogie pozory u niego za głązy.

To uroda, to godność, ſumnienie bez zmązy.
Do kandoru, cnot wſzyſtkich przybierał pozoru.

Wdziecznieyſzy, co licznego tulipan koloru.
Mowił: co za pociecha czyſto ſprawna niwá

Gospodarzowi? ieżli złotym niepokrywá
Zniwem ſwego zagoná. Tni drzewo, nieſtety!

Pięknym odziáne liſciem zádnego na wety
Fruktu na ſtoł niedaie? Niewinności cnota

Nie krolewica będzie, ieżli iak lichota,
Bez aſſyſtencyi poydzie, więc co tylko może,

Cnot do boku przybiera, dla ciebie o Boże!
Dowcip u Kazimierza wielkicy rowny cnotcie.

Nie ſzpeci Panow rozum przy Świętym obroćcie.
Dalci

Dałci Bog głowę, głowy zázyi według BOGA,
Rozum korona, rozum koron perła drogá.
Diawel na strone. Złe za świat wykrety.

Bydz może w polityi wraz mądry y Święty.
Ta szedł drogá Kázimierz za swoim Prałatem
Długich pochwał Długoszem, Infuł Nominatem.
Arcybiskupich, przedtym Kanonik Krakowskiej
Historyi Pisarz polskich, á katedry Lwowskiej
Wielkie pragnienie. Pod tym státeczną ochotą

Postępował Kázimierz mądrość łącząc z cnotą.
Głupstwo, naydowcipnieysze bez cnoty nauki.

Niedościgle ma prosta światobliwość sztuki.
Przed cnotą wzięty dowcip nie uchodzi drozey
Jáko cyfra? kiedy się przed lidzbą położy.

Prym w pracy Kazimierzá ma, cnota paniecey.
Same cnoty gdyby się uczyły, nie wiecey,
Ani szłyby ináčey. Co tylko pokazał

Swoy Professor, Krolewic łatwiey więc wyrázał
Świète w zyciu nauki, nizeli krzystały

Twárzy przyimuiá, ktore w zwierciádlu spoyrzały.
Usłyszał kiedyś Panic owe słowa Boże:

Choiby świat cały zyskał człowiek, coż pomoże
Iezli duże utraci? wieczne szkody zbiera
Zysk doczesny? iezeli BOGA mi wydziera.

Cofz potym? zec gdy zyiesz dzień pogodzi czy?
Kiedy iak tylko umrzesz gruba noc otoczy
Y wieczna niepogoda; Tak rozwazał pilnie
Y często z sobą Kazmierz. Wiec o swej ufilnie
Dufzy zbawieniu myśli. Precz? światowe cienie
Wiecey mna nie złudzićie, na pozor promienie
Pełna rzuca pogoda, w momencie pioruny!
Ledwo niepredzey gasną niz wschodzą fortuny.
Zmiennego łatwo świata niestateczność siła
Świątemu Pánicowi w głowę myśli wbiła.
Tak dalece, że kiedy w tey uwadze brodzi.
Zapomina że Panic ze przyzły krol chodzi.
Wstyd wspomniec o purpurze, precz berło na stronie
Wali trony, á z głowy wyrzuca korone.
Cofz pyzne rozdymacie lekka myśl nadzieie?
Dumno wzdęte obluki lada wiatr rozwieie.
O zyciu myslie trzeba, iak powinień człowiek
Y tyś choc z krolow, prochem? tylko uchyl powiek
Pochlebnie zarzuconych, y twoja Lucina,
Lubo uwiiá w pańską purpurę, proch, glina.
Precz obludy? taż droga krolowie y kmiecie.
Jda, á posług zasług z aplata wezmiecie.
Tak wszystkich Bog na swoim chciał miec ludzi dworze
Ze wszyscy iako mowia chodzęm w swoiey skorze
O tymże

O tymże wczefnie rádzic, zeby na terminie
Zyciá, szpetnie nie przepaść, sam winień, kto zginie!
Wszystko próżność, próżności, mądrość Salomoná
(Ach trwálby był w tych myslach) ták wserce wpoioná
Kázmierzowskie, że iá nad złoto szácowál,
Nád perły, nád dyáment. Ktorá przedyktowál
Ráz Duch Swiety lekcyá, Pánicowi z głowy
Zádne wyfokich nadziei niezdarły osnowy
Rosł zláty Swiety rozum. Często w ciernie, drogi
Słowo niebieskie pádá, y ginie siew drogi
Na sercu Kazmierzowym, nie iák ná opoce
W dobrej lezáło ziemi, y przeto owoce
Stokrotne przynosiło. Y kłosa z tey niwy
Bład niezál, wszystko rozum zábierał sedziwy.
Mądrość to osobliwá, znác samego siebie
Głupstwo! nieznáiac siebie, chodzie gdzieś po niebie
Wchodzi w sie Kazmierz; y z tąd nie idzie za złotem
Nie idzie za honorem, krwáwym lepszá potem
Pełen wstydu krolewic purpurę farbue;
Ach! proste wełny; ktore Tyru krew malue
Deptál ziemskie szarláty, niechciál byc wpretendzie
Wierze. Lepiey dziedziczyc wniebie iák warendzie
Przeiál trudney od sobie podobnych nauki
Krolewic krolewiczow. Temisz wláśnie sztuki.

Swiat zwyciezali, Udo y Drogon, synowie

Nieodrodni wielkiego Karola, á kto wie
Baroniusza prace, wie o Gallianie

O Forseusu wielkim, wie o Poncyanie
Krola Hiberni synach, iednąz Federicus

Klotary, Karoloman, równa y Henricus
Francyi Krolewicowie, szli droga, deptali

Wpraszaiacą się godność, byle się zostali
Przy całej niewinności. Szły ciałne klauzury

Zá obfzerne krolestwa, łaty za purpury.
Na nie inny fundament, wszystkie spezy lozy

Kazmierz, wstaie fabryka na boiazni Bozey.
W kupę zebrane mysli w iednym Bogu topi,

Nic piekielni niemoga na dusze Cyklopi
BOGA się lekaiaca. Niewrzuszenie stoi;

Kto się ze drzeniem serca, Boskich sądow boi.
Ta boiazn, matka odwag. Pewniey się osiedzi

Przy tej boiazni cnota, niz za litym z miedzi
Lub kutym z skały murem. Boiazn Boza komu

Da obronę, ani tchnie nieprzyiąciel domu.
Za tyśiac woysk, za fortęc tyśiac zbroynych stanie

Komu się maiestatu Boskiego dostanie
Serdecznym przelac strachem? z tym wszelkie gonitwy

Wygrał Kazmierz, w posilku przybrawszy modlitwy.
Postrach

Postrach piekła, modlitwa. Wszystko w ręku mamy

Gdy się z całego serca modlitwie dawamy.

Nic nie sprawisz, jeżeli cię nie ratuje modła.

Po ludzku; nie tak skoczy y rumak bez siodła.

Wszehmocna rzecz modlitwa. a niech dopomoże

Jałmuzna, winney duszy daiesz ręce Boże.

Wielkiej ceny moneta przed niebem jałmuzna.

Ta się wypłaca Sądom Boskim dusza dłużna.

Abo się na modlitwie przed Bogiem wyleie,

Abo w szodre jałmuzny, nie prozne nadzieie

Lecz pełne zbiera frukta rząd Świętych. Orezem.

Nieba dobywał tymże Kazimierz! y mężem

Pokazał się walecznym: w bok ani na stronę

Nie poszedł, o niebieską certuiąc korone.

Modlitwę miał za zbroję, a za kałkan serce

Nieprzyiaćiel, korona: państwo za morderce.

Prozna Boskiej zabawy, śmierc, konwersacya

To życie, ustawiczná z niebem kompania.

Dzień y noc na modlitwie, wtey się on rad bawi,

Kościół publika, a kąc nabozny wystawi

Więcey poćiech, nizli ich lub Grecyi lub Rzymu

Teatru zmyslic mogły. W świata ogniach, dymu

Więcey, nizeli światła. Nad świat w zachwyceniu

Modły w nocnym wznosiły Święte Panie ćieniu.

A kiedy do Świątyni noc zamknęła wrota
Pada u wdrzi krolewic, iak nędzny sierota.
Tam swoje nabożeństwa, tam rozmowy w nocy
Z Bogiem czyni, tam często warta go zaskoczy.
Wezgłówniem twardy kamień, łoszko ziemia goła
Przecież puch zaden. Świętey nocy niewydoła,
Gdyby równą pilnością młodz kto obserwował?
Czyliżby przed kościołem ktorego znaydował?
Przedzey szpetney Wenerze ten ofiary pali,
Ow serce nieuzyte prawie kute z stali
Hartuie przeciw Bogu. Z nim iego paćierze
Już piekło za łeb trzyma w twardey bardzo mierze
Za Boginią niecnotę, za Boszka, Bachusa
Ma, nie do Świętego ten modli się Piusa.
Kazimirzowi y to na wielkie pochwały
Pracuje, ze Przeczystey Matki Boskiej chwały
Wielki Pöeta pisał, za Parnas, za Cory
Helikonu, MARYA. Poetą tchnie skory
Komu y materya, do wierzsza y weny
Matka Mądrości daie, Przec bałnie, Kameny?
Napisał pełne ku niey czci pobożney rymy.
Kościoł ktore w pamięci ma nie bez estymy.
Y tą Filozofią chłodził święte serce
Ktore Etną huczalo nie tlało w iskierce

Na codzienną pochwałę MARYI, namawia
Panic dusze, zasypia, lub wstaie, pozdrawia
Kochajacy Syn Matkę, Z życiem nieumiera
Święty afekt. Na dobre, siły nie wywiera
Afekta śmierć okrutna. Idzie z Kazimierzem
Do trunny hymn złożony, nie krotkiem przymierzem
Lecz wiecznym stoi miłość. Prawdziwą niebyła,
Jeżeli się przypadkiem, lub śmiercią skoczyła.
Żyć i w trunnie cnota. Hymny śpiewa swoje
Y po śmierci Kazimierz. Ach nieszczęście moje!
Gdyby to z Kazimierzem! szpetnieście zginęły
Dni któreście MARYI z duszy nie chwaleły.
Ach serce czemuś skapo MARIA kochało?
Czemuś w Świętej miłości ognjach niezgorzało?
Życie niegodzien, MARYI kto cały nie żyje.
Jeżeli kochać nie mam, pod miecz dać szynie.
Serce trupie precz ziemie? nie znam się do ciebie.
Jeżeli nie znasz MARYI. zła kara niech cię grzebie.
Jak cię wszyscy kochali, y będą MARYA
Wcały kochać Wieczności, w wszystkich kocham y ja.
Wiecey pragnę, niedosyc Sercu się dostało.
Ogniem miłość; zawsze iey, choć najwiecey, mało.
A im większe MARYI miłość zarzy ogień
W Sercu Kazimierzowym, tym Czystość pochodnie

Pali iasnieysze, która kiedy wumysł bierze
Krolewic, iey piękności dotrzymuie sczerze.
Zycie łatwiey da sobie wziąć niz tę y Smierci.
Na wieczność kontraktował z BOGIEM nie na cwierci.
Do czego że potrzeba czuyney zawsze strązy
Stooczna nie zmrużyła oka pilność, zmazy
Na czysty Obraz zeby zdrada nierzuciła
Ognie niebieska Miłość w około nieciła.
Myśli u Krolewica w duszy nie pośtały.
Ktoreby piękność sadzą Ereba brukwały.
Jezyk ścisley, nizeli w tyśiączney straznicy
Ciało Pannie w postach, w ostrey włosiennicy.
Zyie głodem niewinność. Twarzy wstyd rozowey
Nigdy ieźscze bez strazy niechodźił ćiernowey.
Y ucho tu Męnczenik. nowin nie słuchało
Za ktore dobry paćierz słyzeby musiało.
Łaiął słońcu, że spiezno szło ku zachodowi.
Miley śmierci pozwalał oka nizli snowi.
Przećiez się przy tak pilney ostrożności boi.
Slepe wszystkie dozory, ieźeli nie stoi
W naszym posilkach Niebo. Tylko przepaść mozem,
Kiedy ludzkich dobroći Bog nie będzie strożem.
Bog z Kazimierzem, przeto lilią nie brudem
Kazde słowo, postępek kazdy, wielkim cudem
U wielu

U wielu sli czny łabeć z wierzchu się bieleie.
Cofz? wewnątrz opalona niecnota dym sięie,
Y piękność dusze kopci. Twoja Kazimierzu
Pochwała, co do piorka w niewinności pierzu.
Czemusz nie więcej Świętych Kazimierzow mamy?
Jezeli słuszną wagą rzeczy rozważamy,
Z nas winą, z nas przyczyna, że żyem inaczej
Na BOGA trudno walic, siebie winic raczej
J swoje karac złości. Czemusz ten nie brodził
W zbrodniach? wszak się y krolem, y człowiekię rodził.
Nikomu drogich skarbu łask Bog nie zawiera
Szalony! kto w puł stołow od głodu umiera!
Zył na świecie, nie świata idąc za radami
Nie z pochlebcy ale się radził z kápłanami.
Tenze cnoty gościniec? starych komitywy
Trzymał w konwersacyi Panic światobliwy.
Nie tak, iak teraznieysze pokazują mody
Poszłoby się z młodemi choc y w Antypody.
Acz nie potępiac młodych. Więcej pospolicie,
W starym pájaku trucizn niż w młodym widziacie.
Jdzie to do sumnienia. Włos y lata młode
Często wstydzą siwiznę, y lokciową brode.
Bywa nad lata cnota! W tym w korym się rodzi
Lew roku, cnotą wszystkim przed zwierzem prym wodzi
Kazimierz krolewiczem u mnie y ztey miary

Rey y młody prowadzi. Rzadki stanie stary,
Kędy ledwo nie pierwszym Kazmierz došel krokiem.
O! iak wesółym Bogu Kazmierza widokiem
Spieszno doyrzała młodość. Nic miley w człowieku
Niebo nie widzi, iako starca w młodym wieku!
Zaraz kwiat, zaraz frukta dostałe rozwiia
Ogrodnikowi drzewo? toto nowalia.

W młodości Kazimierzá, wszyscy przykład mieli
Doskonałey dobroci. Jnaczyey musieli

Zyc, uyrzawszy Panica. Sługa, czy kto inny
Wolną Allegoryą dyskurs zaczął winny.

Pokazał resentyment; y co należało
Rzekł kazdemu Kazimierz, gdzie o BOGA, śmiało.

My milczem, Polityki idąc za prawami
U wielu gęba iako apteka mowami

Trucizną zaprawnemi dryakiew gotuie
Zaboyce pociwości: więc szpetnie szrotuie

Zarazliwe gadziny, padalce y weze.

Ktosz rzecze? w wolney mowie choc iadu postrzeze?

Smiech nam, płacz niewinności. Kazimierz y owe
Na Pańskich dworach laiał Retoryki nowe.

Wszystka na słowach siła. Stroynie mowią śmiało.
Cofz potym; kwiatu dosyc, kiedy fruktu mało.

Czoło tyfiąc Kolorow iak tęczą się śmieie.

Nie-

Niemasz w kolorze, szczerę pogody nadzieie.

U Kazimierza w ręku y w uściech lilia,
W szczerym sercu piękniejszy kandor się rozwiia.

Kandor, dusz jest pochwała, swej pewnych wielkości.
Nie dufał sobie, kto sztuk zazył nieczerości.

Nie zmysła glącemu złoto. Co metal ubogi
Chcąc się udac, od złota kolor klama drogi.

Na Władysława Oćiec nieco obrazony.
Cofz pochlebcy? stawiają Kazmierzowi trony

Po Oycu miasto Brata: czaczek nieprzymuie.
Ktosz w grobie życie? w trunnie ktosz mi tron buduje

Niech żyje wieki Oćiec, niech żyje y dluzey.
Mnie insze państwo czeka, inszy tytuł służy.

Godne wiekowac rzady Oycowskie, umieram
Niech ia pierwey, niz Oyca powieki zawieram.

Srofsze w złym fynu serce nad dzikiego zwierzą.
Zadne Lwie przez Oycowskie trupy nie wymierza

Swoiey godności prymu. Mnie krolestwo drogo
Zbawiciel Ubostwioną krwią kupił, ach! frogo.

Bładziem! iezli na wyzfzey wadze pyszne złotem
Kładziem, nizli kupione drogą krwią y potem

Wiecznych fortun korony. Mnie cyfra, korona,
Kiedy do wielkiej liczby ciernia niespioona

Z głowy Krola nad krolmi. Ozdobą głow roze
Iák

Ják nieważnie wazem! zawsze tu moy Boże!

Ciernie kwiat, w moment widzę! Bez miary frafunek
Ostrzy bodzce y cieżki przy śmierci rachunek.

To pełnym Pan imieniem; szczęściu nie wydole
Ządna świata fortuna, kto swawolne wole

Poddeptawszy swobodnie Bożym służy prawom
Pyśzney odiawszy serce ambicyi zabawom.

Tyran na serce duma. Zyzyfa kamienie
Na chciwe, na bez BOGA, kazn toczy sumnienie.

Podobnych Kazimierzow wieki sobie będą
Zyczyc! niewiemze ktore, y kiedy zdobeda.

Komusz iablko krolewskie nie idzie do smaku?
Y przez Oycowskie śmierci bez sumnienia braku

Čzęsta idzie niestwora na tron. Pomniec dlugi
Czas będzie impet Cory, ktora lotne cugi

Przez trupa Oycy pędzi, á miasto zaloby
Tryumfy krzyczec káže, wesole ozdoby

Niesmutne kiry bierze. Leci do korony.
Tak idzie, zokrutnicie kiedy więc szalony.

Ach złe! ach nieważne! bezrozumne czasy!
Jakie prace! iakie to o prozność chałasy.

Szpetnie ach szpetnie stare lata zdzieciniałe!
Podobną o budynki z piasku dzieci małe

Ufiliu pilnością: morduią się, poca;

Z gliny domek: az głupie z radości wyskocza.
Dokazałyście? Rzym wstał! Ruz palcem, ba dmuchni.

Po wszytkim. Tylko dymy y płacz z prozney kuchni.
Smiął się z niezłuszných potow Kazmierz: Pyszne domy

Za proste chaty, złote gory, za atomy.
Miłosierdzie Panicá ktorasz wága zwazy?

Ubogich przed pokojem nie zliczysz na straży.
Acz wartowac uboſtwu nie potrzeba było.

Przedzey nizli proszano, Pánie uczyniło.
Toc to Pańská ialmuzna, w razie nie ráz dana

Co ochotna, co predka, co niewypłákána.
Gubi zwłoká wdziek łasce: perły toczy rosá

Ktorá niz rolá zebrze, wprzod zesła niebioſá.
Dość było widziec nędzę. Nikt nieporachuie

Lotnych uczynności, nikt nieskompandyuie.
Prochy w alpes, kroplebys liczył w Oceanie

Gdybyś pomocy, ktore ukrzywdzonym Pánie
Nieproszone czyniło. U tronu obrońca

Ustawiczny uboſtwa. Ktorych wiec od słońca
Nieszczęście, ábo skapa natura rzuciłá,

Abo grubym obłokiem przygodá zácmiłá.
Pewną przy Kázimierzu pomoc y obroná

Smutnym nádzieiom, pewna w upálach zásłoná.

Niemogł ná niepogodę narzekac y nocy,
Kto tylko nayialźniejszy Pánica przed oczy
Stánał smutny, natychmiast z pochmurney powodzi
Oschnawszy, w południowey pogodzie odchodzi.
Ták właśnie iák ubogie pszczołki przy roboćie
CieŹkie zmoczywszy skrzydłá w niespodzianey słońcie
W swoim fuszą się ulu: pogodne promienie
Słońce rzuci, wesołá po łąkách, po sienie.
Huczy lataiac pszczołká! Komu Kazmierzowey
Płomień cnoty przyświecił, zaraz mu dzień nowy
Jásne pogody wiezie. Dzisiejszego czasu
Rowná uczynność kedy? Z pioruny hálásu
Lasztami zebrał bierze, fuk miásto monety,
Zdziczała między ludźmi ludzkość, ach niestety!
Łátwiey skál y twardego kaukazu uzyie
Czešťá kropla, krwáwe łzy gładem skrzeplá piie
Serc twardość, przeciesz zádnym płáčom nieuczytá.
Tak ludzkiego lamentu tyśiac gor pokrytá
Głuchá niesłyszcy skálá? ták dzikie bestyie
Ták węze iádowite, ták śmiertelne zmiie,
Cudzych nieczuia zálow! pod záblem omdlewá
Pielgrzym ranny, wasz kśzyká, iákby się nasmiewa.
Ach serca w mármur zrosłe! ani się wiec wliyziem
Niemiłosiernych akcyi. **CHRISTUSA** niewidziem.
W ubośtwie

W uboſtwie, temu co dáſz, z skrzynie czy z ſzkátuły
CHRYSŦUS bierze, ſkarb oddá, iakiego niekuły
Zadne dotąd miennice. Dla ubogich Pánic

Choc co naychoyniey czynił, to wſzytko miał za nic.
Swiát cały rozdac, drobny atom Pańskich chęci

Ták Stefan, tak Emeryk, tak krolowie Swięci,
Skarby iałmuznie daiąc, bogacili trony.

Złote gory groſz ſypie uboſtwu rzucony.

Jednoſć Koſcióła kochał, y ludzkie zbawienie

Krolewic y Apoſtoł. Swiatnic Boſkich w cenie
Więſzey, honor, niz tronu. Wyplakał u Krola

Dekreta na niezgodne cerkwie; iego wola,
Starych nie poprawowac, a nowych nieſtawiać

Tym ſpoſobym mogły ſię błedy ponaprawiac.

Zmieſzała ſmierć poniekađ Swięte intencye

Kto zaſ nie dał wykonac wſzák w pámieći zycie.

CHRYSŦUSOWE ſtániały dziś u nas koſcióły

Smiech, ſwieze z domow Bozych prochy y popioły!

A przećie od nabożeńſtw Polacy powſtáli

Daymy całą czeſć Bogu, y my będziem cali.

Zadnych ſię zrad y ruin kroleſtwa nie boia

Kędy w ſwoim honorze Domy Boze ſtoia.

Nie widziała ſmierć slepa iáká Pánſtwu była

Potrzebá Kázimierza : z oſtym poſpieſzyła

Wyrokiera na Pánica. Ktosz się oprzec może
Sile śmierci? w krolewskich pokoiach gdy łoze
Smiertelne rozpočiera Słabiec niespodzianie
Wszystkim mile szacowne, w siłach pocznie Pánie.
Pospolicie nieszczęście nieprzychodzi razem,
Zlekká szyki wysyła. Nie raz ciac zelazem
Nisz dáb zwálisz, potrzeba. Długo słabey file
Odpór Kázimierz daie, lecz kiedy sił tyle
Nie stało, na smiertelney lec musiał pościeli,
Wszyscy zbledli, iakby wnim wszyscy umrzec mieli.
Ták gdy Cedr na Libanie lub ná Apenninie
Piorun rzuci, wzruszyc się y caley chrościnie
Lauru ruina kaze. W śmierci straszney łoze
Wielkich estym Krolewicz páść nigdy niemoze
Poiedynkiem. Ják zyjá tak y umieraia
Gromadno, co poddanym krolestwem władaia
Z swiáta szczęściem y ludu. Nie zyl nigdy sobie.
Kochál dobro publiczne w dowcipnym sposobie
Więc iednego chorobę wszyscy za swá mieli
Znim febry, z nim maligny, z nim wszystkie cierpieli
Ostatnich sił słabości, y bylo tak wiele
Co za Panica chcieli w śmierci lec popiele.
Otoczą mądrzy łoszko zewszad Doktorowie
Ják pilnie iak subtelnie radzą, á kto powie!

Nic

Nie pomagają żadne Apteki choremu.

Więc on wszystkie nadzieje w Bogu po swojemu
Pokłada. Ty do życia y śmierci masz Boże

Klucze: co chcesz czynić Panie. Lub życie położyć
Lub pierwsze siły wrocisz, jednym sercem tobie

Y w zdrowiu doskonałym y dziękuję w grobie.

Często dłuższe zabija życie. Często skora

Wieczność święta ożywia śmierć. Najlepsza, która
Z woli przychodzi BOSKIEY. W każdej rzuci chorobie

Mysł na Boga, najlepiej on myśli o tobie.

Tak gdy wesół Kázmierz na wyroki głowę

Sklania BOSKIE, z Doktorów preskrypcyje nowe
Jeden piśze; ustanie choroby złość zwawa

Odmienić życie trzeba: ściśle czystych praw
Ciężkim gwałtem Panięca wyciskaia duszę,

Wroci zdrowie wolniejszym przy życiu, tak tufsz.
Coż na to Kázimierz? co rzeciesz na rady?

Złe radami zowiecie: ciężkie mowi zdrady
Na niewinność. Rospuśta Doktorem nie była.

Tam gdzie życiem częstuie, wieczną zaprawia
Śmiercią napoy. Wierzcieś mi szaleie w tey mierze

Kto od niecnoty, zdrowia preskrypcyą bierze.
Mátka śmierci rospuśta; Wiedney chodzi parze

Złość swawolna y zguba. Pochlebcy lekarze

Precz odemnie! Ach! nie raz życie tracic wole
Nisz dla zdrowia na grzeszne pozwolic swawole.
Cofz mi po dniu doczesnym? co po krotkiej chwili
Co po zdrowiu? Krolewskiej co po krotofili?
Jezli BOGA utracę? Za tyśiac zgub stoi
Życie, ktore od BOGA swawolnie sie dwoi.
Niech umieram przy cnoćie, Rzecz miłsza umierac
Niz dzikim okrucieństwem Chrztu sukienkę zdzierac
Umrzec wole, niz kalac niewinne ozdoby
Gnoy, zdarta z kwiatu roza, piekniey pachną groby.
Jak Panica odwagę Niebo usłyzało.
Zadumiałe plaus wielki całym sobą dało.
Woyská Duchow niebieskich krzykneły wesolo.
Wygrałś Kazimierzu? Wiecznym laurem czoło
Z wycieskie wiency ręká Anielská, Anioła:
Tryumfalnego roze, Lilie, do koła
Z niebieskich Florencyi co żywo y z Pestu
Rzesko zbiera; nie często radue się z festu
Rownego niebo: Anioł wiec ieden do piora;
Kázmierza cnoćie leie panegyrik, ktora
Nad ludzkie wyszła głowy. O cudny przykładzie!
A drugi Imie pisze, miało liter kładzie
Gwiazdy, za kartę niebo, peryod pochwały
Cała w swym punkćie wieczność. Wierze, będą miały
Wfzy-

Wszystkie co czytac wieki. W ludzkim Anioł ciełe

Coby do wieczney podał uwagi, má wiele.

Tu tyfiaczných gab sławo? tu z lotnemi piory?

Widzałże w Panach przykład podobny, wiek który?
Niech tylko z łozka powstac iaki sposob mamy

Ach głupstwo! BOGA z Świętą wiecznością rzucamy.
Ach! śmierc, życie bez BOGA. Tu czym w sobie byles

Nayiasniey Krolewicu Polski wyiawiles.

Znak dufz Pańskich niecnoćie niesłuzyc. Zá trony

Wiek niewinny, Panińska czyfstość za korony.

Kazimierzu y Pannas, y przy tey ochronie

Niewinności, Męczennik, iak inni przez bronie,

Przez ognie, przez Męczeństwa. Ma niewinne życie

Bez krwi Męczeński tytuł. Chodzi znamienicie,

Nie tylko w krwawey rozy, ále y w Lili

Męczeństwo, wszakze swoiey nie bez batalii.

Lilia miedzy cierniem: cierpiec trzeba wiele

Komu w niewinnym kwiećie, czyfstość wieniec fciele.

Ktoż nám da podobnemi przybrac cnotę piory?

Kazimierzu, zebysmy do wysokiey gory

Niskość wnieść nasze mogli: Kto doda sił tyle?

Zebysmy obierali pierwey paść w mogile

Smiertelney trupem, nizli poysć za grzechu zwodem

Łatwo na przepaść leciem, idzie nam to rodem.

Doday

Doday siły Panicu! pociągni za sobą
W równą cnotę świat cały: Tyś pierwszą ozdoba;
Ty krolestwa koroną! Tyś tryumf czystoty
Do podobney umocni słabe siły cnoty.
Więc na śmierć idzie Kázmierz z tak pogodnym czołem
Ziakim nigdy nie chodził, komu całym kołem
Wiezie wiek złoty szczęście. W wesołym okrzyku
Śmierć wita łabec, idzie lubo w strasznym szyku.
Ostrzy Śmierć kosę na kwiat, kosy się nieboi,
Kwiat niewinny zerwany, ołtarz Boski stroi.
Przeszedł łabecie, przeszedł, lilie kandorem
Przeto śpiewając na śmierć nie idzie oporem.
Tylko złemu śmierć straszna, męczy duszę trwoga!
Niewinny chce wyleciec steskniwszy do Boga.
Umierac á na gody poyść iednosz dobremu.
Samo śmierci wspomnienie piekło wznieca złemu.
Świetych śmiercią iako żył; z świętymi umiera
Świety Panic, á że nic z sobą nie zabiera
Zaden Monarcha z państwa, bierze się do krzyża
Kiedy iuz iuz ostatnia meta życia zbliża.
Acz całe życie z Krzyzem: Dziecinę chowała
Serdeczna Krzyża miłość. Zaraz zaprawiała
Od kolebki do Krzyża: między miękkie puchy
Cie rnie JEZUSA słała, á BOSKIEMI duchy

Tchnęła

Tchnęła w niewinne serce. Nie mlekiem karmiła
Lecz octem z żołącią dziecko, y tak osłodziła.
Śmierć gorzką IZUSOWĄ, ze nic miley było
Nad mekę Zbawiciela. O tey mu się śniło.
O tey dni całe myśli. Krzyż, w smutku, pociechy.
Krzyż, wesołą rozrywką; Krzyż, serdeczne śmiechy.
Darmo wymyślne stoły stawiacie? do smaku
Krom fruktu z drzewa Krzyża nie będzie. W tym znaku
Polski Konstantyn wszystkie trudności wojuie.
A ze śmierć pospolicie do życia stoświe
Ostatnią scenę; gdy już umierać potrzeba,
Do Krzyża Kazimierz. To wódz najlepszy do nieba.
Przytula do Paniących pierśi Krzyż. Całuje,
Całuje Ręce, nogi, sercu suplikuie
Ostrą włócznia sprotemu. Day kącik u siebie,
Dla moiey wszak całości poszarpała ciebie
Gęsta rana na ranie. Daie w Twoie ręce
DUCHA Panie. Nadzieie niebá mam w twey ręce.
Tak Kazimierz, tak liczna sług BOZYCH korona
Wzdycha do BOGA. Pomoc komu pozwolona
Rowna przy śmierci; Wygrał: Nic pioronem grozny
Obłok nad chorym, wichur nic nie może mroźny.
Gdzie Świętych serc wzdychania gdzie gorące modły
Darmo się straszne chmury z niepogodą zwiodły.

Acz do Kazmierza zadne nic nocy niemiały
Zawsze nad luminarze nayspierwsze iasniały
Swietych ákcyi przykłady. Więc iasniey wychodzi
Miedzy Swietych splendor, niz kiedy więc. wschodzi
W ogniach południa Słońce. Swiętno cále stało
Niebo w paracie, Gościa z tryumfem witało.
Ledwo co smutnym szeptem wieści mruzcąc poczną,
Kazmierzumarł, lekliwe nie tu serca spoczną.
W głos pytaią. Umarłże Kazimierz, czy zycie?
Umarł. Ach zález! państwo cále kir okryie.
Maiestaty wstrzeszą się, wszedzie nie bywały
Płacz y lément, zawyły smutkiem zdzięte skały.
Rzeki łzami płynęły; Cález polskę zález
Barzicy tłukły, niz wzdęte morskim szumem fale
Brzeg więc przeciwny łamiaz. Siwym zyciem starca
Wdwudziestę piątym roku, czwarty dzień wziął marca.
Wziął Panica, zostáwil w sukcesyji same
Płacze, ktorym y wieki nie załozą tame.
Przyieli Aniolowie sobie podobnego
Y długo się dziwili, iezli co takiego
Od ziemi widziec mogli. Iak syna przyięła,
MARYA: Krolewica wieczność uwieńczeła.
Dał mu Bog cuda wręce: iaka tylko przydzie
Do Kazmierza potrzeba, z cudowną odeydzie.

Pocie

Pociecha. A ze zawsze prym niewinność miała
U Panica, Cud pierwszy u Świętego ciała
Pánná bierze, ledwo tu umarła oddali
Rodzicy, w tenże moment żywą odebrali.
W Wilnie złożone ciało, Kazmierza w tym grobie
Który mu wystawili Przodkowie y sobie.
Ach! w nieprostych mármurach Kázimierzu tobie,
W perłowym należało lecz spoczywać grobie.
Natychniał z grobu, Święty dom. Kości niewinne
Poswiacaia swe groby. Mauzolea inne
Choc gestym złotem iasne, choc perłami fute,
Choc z świetnych dyamentow cudną sztuka kute
Za nic idą. Depozyt drogi, Świętych kości.
Za cyfrę przy nich, świata całego drogości.
Za słup prosty, wyniosłe cudem Pyramidy
Precz Kolosy? ogrody precz Semiramidy!
Sobie niewinność Kołos tryumfalny, sobie
Kwiatem, innego czystym nie rzucay po grobie
Z niewinnych kości rosną lilie y roze,
Ozdobic zaden grobu, kwiat piękniey nie moze.
Tym Kazmierzowe groby, gesto specyalem
Niewinność obsyłała. Nigdy kwiatem málem
Nierosła Kazmierzowa Czyłtość. Liczne zniwa
Serdeczna wybornego kwiatu dała niwa.

Niefchodziło na niczym: tak złożone ciało
Jako na Krolewica właśnie należało.
Wszakże minę paniecych Relikwii ozdoby
Zapomniec rąk niemogę żadnemi sposobu.
Nikt dotyh czas podobnym kształtem się nie stroił
Nikt potezniey do grobu rąk swoich niebroił.
Ręce nasze gdybyście co z Kazmierza miały!
Jakbyście się przed niebem pięknie popisały!
Patrzy y Bog na ręce: co wychodząc z swiata
Z sobą przed BOGA niosą. Ach żadnemi strata
Nieoplákáná łzami! iezeli czcze ręce
Abo niecnoty pełne ponieśliemy: Męce.
Wieczney zła ręká idzie: Poday rękę Panie
A moia z godnym ciebie dziełem przed sąd stanie.
Day mi co robic kazesz, á nadzieia snadnie
Poćiesz, ze po rękę sprawa rąk mych padnie.
Testament pisze Kázmierz. O MARYI hymny
Do trunny w ręce daćie. Świętych y grob zimny
Miłości nieostudzi. Y smierc wydrzec karty
Zapisaney MARYI, niemoze. Wiek zdarty.
Niezmiennie nabożeństwo. Ach iaki nas trzymá
Niestatek, to tego się, to owego imá.
Nakształt państwa látamy, dopiero ku gorze
Ptak wzlatuie, powietrze szypkim skrzydłem porze
Moment

Moment minie; na ziemię ptak spada; patrz, ptaká

Gałas chwicie: Nabozeństw płochóść własnie taka.
Rzadki nie Kiezyć w cnotcie. Y młody y stary,

Rzadki święte zwyczaie zanieśie pod máry.

Dzis BOGU, dzis MARYI, niskie biie czoło

Jutro BOG wie sam, komu rzuca się wesóło

Na uklon płocha głowa: dzis iak Anioł serce

Jutro kopciuch zbrudzony. Dzis ani w iskiecce

Ogień się tli niebieski, wczora stofy gasił.

W czora słodki bieg cnoty, dziś się szpetnie skwasił.

Kazimierz iak raz słowo dał BOGU y Tobie

MATKO BOGA, piśze się z miłością y w grobie.

W tak scisle z cnotą z BOGIEM chowanym przymierzu

Dotąd niestatkom, day zyc, day konac Kazmierzu.

A iak niezmienny Bogu służył az do konca,

Podobną usilnością Polski swey obrońca.

Y w Świętym odpoczynku Polakom y Litwie

Pracue, dał posiłki pod Połockiem w bitwie;

Boiazliwym przeprawę w Dzwynie pokazował,

Patron y wodz na szyki przeciwne przodkował

Y wygrali. Stanęły straszne głębia brody

Za most. Tak lud wybrany morskie przebył wody.

Tryumfalna przeprawa woyskom zawfze bywá

Kedy niewinność Wodzem: Gdzie fortec dobywa

Sumnienie niezmazane: same wieze leca

Na cześć niewinney dufzy, zamki się z skał mieca.
Za tyśiąc lwow baranek. Kędy dobre strozem
Życie, bezpieczny oboz. Torzem byc niemozem
Przy niewinności file. Odważna rzecz cnota.

Smiecie się z niebezpieczeństw, bez zmazy ochota.
Nie raz pomagał swoim Kazimierz. To maia
Świeci do nas; zawołał, zawsze pomoc daia.

Na szecdziesiąt tyśięcy serca dodał tyle
Dwiema ludzi tyśięcom; dosyc było ile.

Kazdy zdał się byc woyskiem; dawszy się opiece
Kazimierza, na ognie, szli na frogie miecze,
Y smiali się w puł śmierci. Woysko ktore stało
Nieprzyacielskie, iednym żołnierzem się zdało.

Padł trupem nieprzyaciel, a gęste mogiły
Opiekę Kazimierza w niebo wynosily.

Krol Ociec jego, z Bracia widzac co się działo,
Ba y całe krolestwo do Rzymu posłało.

Po pilnych examinach po dozorney probie
W niskim wysokiey cnocie nie kázano grobie

Dłuzey lezec: nie mając zadney wątpliwości
Leo Dzieśiaty z grobu święte podniosł kości.

W tyśiąc pięćset y pierwszy po dwudziestym roku
Ta scena święta, świata całego na oku.

Stanc-

Stanełá ; od Klemenśá ósmego Papieža

Wślawioná, który w Polsce posłował zá świeżá.
Przeto nakázal świećić Kazmierzowe swieto

Od tąd dzień Krolewica purpurą zaczęto
Ná wiekŝy honor znaczyć : Co żywo máluie

Y geŝty obraz ŝtroi. Sámo wyskakuie
Z gębokich dółow złoto ; metalem dopiore

Panuiącym ŝię widzi, na ozdobe skoro
Krolewicowi idzie. Kazdey rzeczy miło

Świeta zdobic niewinność. Liliu przybyło.
Żywości y kandoru, gdy na óltarz Boski

Przed Kázimierzem ŝtanie. Z radości tu woski
Nie od ognia topnieia. Zygmunt trzeći Imie

Pokázal, iáko w pierwŝzey miał, u ŝiebie ŝtymie.
Co w ŝwiezey mamy wŝyŝcy pámięci y mowie

Xiazetomá Apóŝtolkim wyŝtáwił w Krákwie
Rowny dom Apóŝtołom ; w Lublinie Iánowi.

W Wielnie buduie Kościoł krwi ŝwey Kazmierzowi.
W pał rynku. Doŝyć w długiach kátach ŝię chowała

Pokorá Kazimierza, czas zeby dzień miała
W publicznym miáŝta oku. Niech widzi co żywo

Ják w pierwŝzey wieku wioŝnie doyrzałe cnot zniwo!
W rynku Kazmierza ŝtawic wláŝnie należało

Zeby cále (á w nim ŝwiat) miáŝto przykłał miáło.
Jak

Ják stac przy niewinności. Kolumny miedziáne
Ołtarz z marmuru noszą złotem przyodziane.
Y zamek Krol umácnia. Wielkim przy Kościele
Stanisławá, káplice stawia. Z sobą wiele.
Ma Kazmierz y Stanisław. Gdzie niewinność cała,
Tám sie stoiąca zawsze sławá przywiązała.
Pospolicie y Imie, jest y dobre mienie ;
Kedy bez brudu czyste iasnieie sumnienie.
Zrzodlo sławy niewinność. Ják czystość kochamy,
Ták szacunek, tak sławę u wszelkich lát mamy.
Więc dobrze w raz z Kázmiierzem Stanisław. Zayrzała
Smierc slepá Zygmuntowi, skonczyc prác niedała.
Dokonczył Syn Władysław, ciało do káplice
Z wielkim tryumfem przenosił; w rynek y ulice
Swiat sie był na fest zebrał. Cien to, co Rzym miewał
Przy tryumfie swych Pánów. Kázmiertzowe spiewał
Hymny lud zgromadzony, słońce przyświecało
Pogodniey, cáte Niebo zadumiále stało,
W solenney Processyi po wesółym Wilnie
Cudowne szły bez liczby láski nieomylnie.
Nie zdoła moje pióró liczne piśác cuda
Kształtnieyszym wiérzem kształtne niech sie życie uda
Moiey prostey ochoty nierzucay Patronie,
A bądź nam Dobrodzieiem w Litwie y Koronie.

00105124



A white rectangular label is affixed to the upper left corner of the aged, textured paper. The label contains a barcode with vertical black bars of varying widths. To the left of the barcode, the number '00105124' is printed vertically in a small, black, sans-serif font.

